

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

Sejm grodzieński 1793 r. jako forum konfliktów ideowych

I. Sam sejm grodzieński nie był – oczywiście – żadnym przełomem w dziejach upadającej Rzeczypospolitej, także przełomem ideowym. Produkt Targowicy i jej mocodawców, zwrócony przeciwko Sejmowi Wielkiemu, zwołany dla udzielenia przyzwolenia na dokonany rozbiór, pretekst dla bliższej insurekcji, stanowił tylko ogniwo w łańcuchu dramatycznych wydarzeń. Ale było to ogniwo ważne. Sejm stał się okazją dla wypracowania wizji nowego ustroju dla kadłubowego państwa. Łukasz Kądziela dowiódł w swej cennej rozprawie o Fryderyku Moszyńskim, że co prawda zasady tego ustroju powstały w Petersburgu, ale że na temat jego ostatecznego kształtu toczyła się – mniej na plenum, bardziej w deputacji do formy rządu – do końca obrad zażarta dyskusja¹.

Zjawiska ze sfery idei sąsiadowały w Grodnie ze zjawiskami politycznymi, przenikały się nawzajem i uzupełniały, przede wszystkim zaś były wysnutym z nich wnioskiem. Oprawą był dla nich duch konserwatyzmu i zdrady, wnoszony do obrad przez pokolenie starych polityków, ostatnie które porobiło kariery jeszcze na sejmach lat 60-tych i 70-tych. Pamiętać wszelako należy, że sejm musiał dbać o reputację; jeżeli reforma miała być zaakceptowana, jeżeli miała choć w części zneutralizować szok wywołany rozbiorem, trzeba było ją odpowiednio zaprezentować opinii publicznej, z zasady nieufnej i wrogiej wobec targowickich poczynąń. To skłaniało do uruchomienia nowych formuł, wymuszało wpisanie zmienionych treści do starych konstrukcji, wzruszało stereotypy. W żegnaniu od tronu w dniu 23 listopada 1793 r. podkanclerzy litewski Kazimierz Konstanty Plater mówił o wolności i równości jako *bożyszczach sekty jakobinów* – sprawczyniach *milionowych* krwią

¹ Ł. Kądziela, *Między zdradą a służbą Rzeczypospolitej. Fryderyk Moszyński w latach 1792-1793*. Wydawnictwo Volumen, Warszawa 1993, passim.

okupionych ofiar². Nie tak rozumiała szlachta mariaż wolności i równości na poprzednich sejmach. Czy pogląd o bezrządzie jako przyczynie anarchii oznaczał zatem odrzucenie dawnej dewizy, iż *Rzeczpospolita nierządem stoi*? I czy uznanie, że *Rzeczpospolita nierządem ginie* był oznaką zmierzchu ideologii złotej wolności? Odpowiedź na te pytania trudno ująć w krótkiej formule.

II. Łukasz Kądziela przeciął historiograficzny spór o to, ilu patriotów walczyło w sejmie ze zwolennikami orientacji prorosyjskiej i jakie szanse posiadała opozycja, wypowiadająca postulat utrzymania nie tylko integralności terytorialnej ale i *rekuperowania awulsów*. Przyjął zasadnie, że wyemigrowanie przywódców stronnictwa konstytucyjnego z lat Sejmu Czteroletniego oraz absencja tych, którzy do Grodna nie przyjechali, nie chcąc firmować rozbioru i wykluczeni byli od sejmowania uchwałą Targowicy, złożyła polityczną inicjatywę w ręce wyłącznie stronników Rosji. Także ci nieliczni z pośród opozycjonistów, którzy protestowali w stylu Reytana, musieli prędzej czy później dojść do wniosku, że ratyfikowania traktatów cesyjnych uniknąć się nie da, co więcej – że dla związku z krajem rządzonym przez potężną i łaskawą władczynię, której imperium rozciąga się *od strefy lodowatej, gdzie słońce słabe tylko rzuca promienie, aż prawie do linii, gdzie nieznośne sypie ognie*, nie ma alternatywy. Poseł wyszogrodzki Dionizy Mikorski, który we wrześniu został aresztowany i odesłany z Grodna, nie miał przecież wątpliwości, że *Bóg i Wielka Katarzyna* (są) *jedynym – nadziei – obiektem*. Podstawowy podział przebiegał między przywódcami konfederackimi na Litwie, braćmi Kossakowskimi a królem i skupionymi wokół niego weteranami Rady Nieustającej sprzed 1788 r. z Kazimierzem Raczyńskim i Fryderykiem Moszyńskim na czele. Zrazu – jak wiemy – przewagę w otoczeniu Sieversa uzyskali Kossakowscy, posiadający rozległe koneksje w Petersburgu, uchodzący za najwierniejszych spośród wiernych sług carycy, utrzymujących w ryzach liczną klientelę wśród posłów Wielkiego Księstwa. Głosili separatyzm litewski, nie odrzucając wizji zerwania unii; opowiadali się za trwaniem Targowicy, która gwarantowała im władzę i bezkarność. Pozycji Kossakowskich mogła zagrozić jedynie taka sama orientacja prorosyjska, która była w stanie przekonać Sieversa, że jej program bardziej odpowiada interesom Katarzyny. I właśnie program różnicował uczestników sejmu, przynajmniej w kuluarach, poza ławami w izbie poselskiej: o ile Kossakowscy chcieli powrotu do ustroju z 1775 lub nawet 1717 r., o tyle politycy gromadzący się wokół króla myśleli o państwie w miarę scentralizowanym, sprawnie zarządzanym przez wzmocnioną władzę wy-

² Wszystkie cytaty pochodzą z wydawnictwa *Diariusze sejmów 1764 i 1793*. H. Olszewskiego, CD-ROM, Bibl. Kórnicka v. 1, 1.

konawczą, opartym o zrationalizowany i przez to skuteczny system prawa³.

Mędzy tymi ugrupowaniami lawirowali targowiczanie z Korony, tacy jak Antoni Pułaski, Józef Ankiewicz czy Piotr Ożarowski, w szczególności prezentujący różne poglądy, widoki na przyszłość też przecież opierający na wierze we *wspaniałomyślność najpotężniejszej imperatorowej*. Nieliczni autentyczni przeciwnicy polityki prorosyjskiej byli głośni i dokuczliwi dla ambasadora, ale nie mieli szans. Nie mieli też programu.

Tak więc warunki politycznej gry w Grodnie dyktowały zapatrywania na ustroj przyszłego państwa; demagogia, partykularyzm i prywata były w te reguły wkalkulowane.

Dobłą ilustracją był tu budżet, a zwłaszcza spór o wielkość armii. Kosakowscy mający w swych szeregach hetmana litewskiego, chcieli jak największej liczby etatów; chronili w ten sposób prerogatywy władzy hetmańskiej – ostoji starego ustroju. Król natomiast i jego współpracownicy – przy wszystkich dzielących ich różnicach zdań i perspektyw – zakładający podobnie gwarancję bezpieczeństwa państwa w sojuszu z Rosją – opowiadali się za redukcją armii, głosząc, że skoro utrzymanie państwa niepodległego i potężnego jest niemożliwe, to przynajmniej powinno ono być państwem sprawnym i rządym. Odnieśli w końcu sukces, bo wydatki cywilne uchwalone przez sejm przekraczały kwoty przeznaczone na wojsko. Zrozumiałe, że ten punkt widzenia ściągał na monarchę oskarżenia o celowe osłabianie siły militarnej Rzeczypospolitej. Podatni na demagogię posłowie nie zawsze przyjmowali do wiadomości, że ważnym motywem była tu rachuba na ochronę przez Rosję przed ekspansywnością Prus, nakazująca traktować umiar w oporze wobec Sieversa jako element racji stanu⁴.

Taktyka ta okazała się skuteczna, albowiem – jak to wykazał Kądziała⁵ – właśnie po przyjęciu przez sejm cesyjnego traktatu pruskiego zawiązała się trwająca w zasadzie już do końca obrad współpraca ambasadora ze stronnikami królewskimi, którzy zdecydowali się wtedy gremialnie powrócić do Grodna. W rezultacie doszło do osłabienia pozycji Kossakowskich oraz do rozpoczęcia drugiego etapu prac nad reformą ustroju. I chociaż prawdą jest, że podstawy tej ostatniej ułożyła Katarzyna jeszcze wiosną 1792 r. i żaden z późniejszych projektów, zarówno przedsejmowych jak i wypracowanych przez deputację do formy rządu w sejmie, poza nią nie wykraczał, i choć utrzymano

³ H. Olszewski, *O sejmie grodzieńskim 1793 r. i wydawnictwie jego diariusza*, w: *Parlamentaryzm i prawodawstwo przez wieki. Prace dedykowane Profesorowi Stanisławowi Plazie w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*. Pod red. J. Malca i W. Uruszczaka, Wyd. UJ, Kraków 1999, s. 87 i n.

⁴ Podbudowana licznymi ilustracjami pruskich zdrad nienawiść do państwa Hohenzollernów ujawniała się pod hasłem „Póki świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem” (Krasnołębski liwski na sesji 23 VII 1793 użył tego hasła jako pierwszy).

⁵ Ł. Kądziała, *Opcja grodzieńska*, „Kwartalnik Historyczny” XCVIII 1991, s. 31 i n.

wzorowany na konstytucji 1768 r. podział materii sejmowych, ograniczono kompetencję monarchy (karząc Stanisława Augusta za poparcie udzielone reformie na Sejmie Czteroletnim) oraz osłabiono pozycję samego sejmu w stosunku do Rady Nieustającej – to przecież pozostawiono też – w kilku przypadkach bez żadnych zmian – szereg postanowień z lat „rewolucji” czyli z lat 1788-1792. I tak utrzymywały moc konstytucje o komisjach politycznych i skarbowych; zachowano jednolitą dla całego kraju komisję edukacyjną. Również ustawy opisujące terytorialny zarząd kraju stanowiły dosłowne lub tylko nieznacznie zmodyfikowane powtórzenie konstytucji Sejmu Czteroletniego. Rosja zagwarantowawszy sobie kontrolę nad Rzeczpospolitą, nie sprzeciwiała się sprawnej administracji i skutecznemu prawu; odwracając się od Kossakowskich pozostawiała szczegóły do decyzji Sieversa i lojalnych wobec niego Polaków. Oczywiście współpraca ta nie układała się i nie mogła układać harmonijnie, a ambasador rosyjski, którego zadanie było zresztą nader trudne, chętnie szantażował swych skłóconych partnerów, nie rezygnując do końca z kłótni również przeciwników reform. Dowodziła tego np. lista tych, którym powierzano funkcje w magistraturach Rzeczypospolitej, utworzonych w ostatnich dniach sejmu. Obok przekonanych regalistów nie należących do Targowicy czy starych działaczy starej Rady Nieustającej czy nawet działaczy Sejmu Wielkiego (np. J. Wybickiego) znaleźli się na niej liczni konsyliarze targowiccy i grodzieńscy, zasłużeni bojownicy o rozbiorowe traktaty, wreszcie wielu prostych sług najgorszej reputacji, którzy w sejmowej izbie wykonywali tzw. czarną robotę.

Wszyscy przywódcy traktowali zresztą uchwały grodzieńskie jako tymczasowe, wyrażając nadzieję, że następny sejm – zwołany w bardziej sprzyjających okolicznościach – położy kres deformacjom i złoży władzę w ręce ludzi, lepiej rozumiejących interes kraju. W szczególności grupa skupiona wokół Stanisława Augusta liczyła na to, że poprawne stosunki z Rosją pozwolą Rzeczypospolitej, *jednej i nierozdzielnej* – jak głosiła jedna z konstytucji – dobrze zorganizowanej i rządnej – opartej na zgodnym współdziałaniu wszystkich światłych umysłów, *zmniejszyć klęsk rozciągłość* i odzyskać utraconą suwerenność. Co do tego bowiem nie było wątpliwości, że Rzeczpospolita nie jest już – jak obwieszczały to prawa kardynalne – *wolną i nikomu niepodległą*. Nad grodzieńskimi obradami unosił się długi cień traktatu *aliansu, przyjaźni i związku*, jaki Rzeczpospolita i Rosja zawarły 16 października 1793 r. Traktat ten – jak wiadomo – zakazywał Polsce prowadzenie samodzielnej polityki zagranicznej i uzależniał dalsze reformy od woli carycy. Przyznawał on Rosji prawo wprowadzania wojska w granice państwa i budowania w niej magazynów dla armii. Ustrój resztek ziem tworzących Rzeczpospolitą uzyskał gwarancję ze strony Petersburga. Ale z tym się rychło pogodzono i sejmikujący opuszczali Grodno w przekonaniu, że potrafili zapobiec większemu złu, że nie stając w obronie pozycji straconych, pozostawili sobie jednocześnie furtkę, otwierającą – jak sądzili – lepsze widoki na przyszłość.

III. Poszukiwanie konstrukcji ideowej, która zbliżyłaby do siebie niechętne sobie ugrupowania przeciwników Ustawy rządowej i połączyła mało strawne zadanie ratyfikowania rozbioru z równie trudnym zadaniem stworzenia nowego – grodzieńskiego systemu, rozpoczęło się na długo przed zebraniem się sejmu. Była nią ideologia wrogości w stosunku do jakobinizmu, który – jak głoszono – nie miał w sobie nic z ideologii „ojczyzny w niebezpieczeństwie” a był sprawcą wszelkiego zła w Europie i tkwił u podstawy rewolucji dokonanej przez sejm warszawski. Idea ta spoczywała w kołysce Targowicy, piętnującej twórców spisku jako admiratorów wydarzeń we Francji i zapowiadającej *ogólne obruszenie na modę francuską*⁶. Włączenie antyfrancuskich haseł do programu konfederacji miało bogate konotacje: otwierało drogę do poglądu, że rewolucja to pokłosie Oświecenia z jego racjonalistyczną filozofią *Wolterów i Russów*, głoszących kult demokracji i karykaturalny rozrost wolności, umożliwiało wypowiadanie obaw przed przenikaniem radykalizmu społecznego z Francji do Polski i szerzenie się w niej *buntu łajdactwa i gołoty, panów wieszania, ścigania i rżnięcia*, prowadziło do potępienia kresu monarchii i mordu na Ludwiku jako dzieła *jakobińskich sentymentów i jakobińskiego terroru*. Charakterystyczny był ten mariaż: gniewne i trwożliwe żeganie dynastii z jednej strony oraz przerażenie nadmiarem wyzwolonej wolności połączonej z równością z drugiej. W cytowanym już na początku żegnaniu od tronu podkanclerzego Platera podkreślano, że *pod hasłem wolności najskromniejszej tłumy panuje despotyzm, a pod hasłem równości przemiana szczególnie okazuje się w tym, iż co možny pierwszej niesłusznie ubożego gnębił tylko, dziś drugi pierwszemu przez zemstę odbierze życie*. Z upływem miesięcy utrwalało się w sejmie przekonanie, że rewolucja od początku miała charakter jakobiński.

Ideologia harmonizowała tu z wyrachowaną demagogią władców ościenych: Katarzyny, głoszącej, że u źródeł konstytucji 3 maja tkwiła wola tłuszczy, pragnącej narzucić sejmowi własne prawa i naśladować *wyuzdanie i szaleństwa francuskie*, Kaunitza, podkreślającego, że działający w Warszawie klub patriotów – faktyczny sprawca rewolucji polskiej – to sobowtór klubu jakobinów z Paryża, wreszcie Fryderyka Wilhelma II, panoszeniem się jakobinizmu tłumaczącego wkroczenie wojsk pruskich do Rzeczypospolitej. Definicja jakobinizmu mieszcząca w sobie kult anarchii jako niezrozumienie istoty wolności, pogardę dla przeszłości, uleganie oświeceniowej filozofii, przewrotny makiawelizm, wreszcie zafascynowanie terrorem jako metodą politycznego działania mogła liczyć na zrozumienie szlachty skonfederowanej pod wodzą przeciwników konstytucji majowej i wystraszonej obecnością w kraju wojsk rosyjskich. Wskazywała ona na Francję jako głównego wroga Rzeczypospolitej i na sojusz z Rosją jako nakaz racji stanu. Identyfikując rewolucję z katastrofą, pozwalała lokować kadłubowe państwo w koalicji europejskich

⁶ H. Olszewski, *Widmo jakobinizmu na sejmie grodzieńskim 1793 r.* (w druku).

monarchii, znamionującej stabilność, zaufanie i bezpieczeństwo. Nie wykluczała przy tym reform stopniowych, zmierzających do usprawnienia rządu pod kontrolą aliantki.

W tych warunkach sejm grodzieński miał nie tylko przeprowadzić *poprawę rządu wywróconego przez spiszek warszawski*, ale i dowieść, że dzięki konfederacji i wielkoduszności imperatorowej poprawa ta już się przynajmniej częściowo dokonała. *Zamykamy drzwi przed zarazą, aby ona i do nas nie weszła* – stwierdzał Józef Ankwicza w przemówieniu inauguracyjnym obrady grodzieńskie. Izba protestowała przeciwko *obrażającej delikatność narodową* preambule proponowanego traktatu z Prusami, w której figurowało zdanie o obecności jakobinów jako przesłanka uzasadniająca zabór ziem zachodnich. Wciąż wracał postulat, aby w dyplomatycznych notach „do dworów” zawiadomić świat, *żeby nas mieli za cnotliwych i nieskazitelnych, nie za jakobinów i nie za filiponów*. Opozycja zresztą nie omieszkwała podkreślać, że podobnie jakobińskich metod chwyta się Sievers, gwałcąc immunitet posłów i ingerując w obrady. Na sesji w dniu 5 września kasztelan smoleński Antoni Suchodolski tak mówił do zastygłej w nagłej ciszy zgromadzonych stanów: *Dotąd cała Europa sądziła to być jakobinizmem, co narodowe prawa rujnuje, królów prawa łamie, winnej dla monarchów powagi uwłacza, bezpieczeństwo najwyższej zwierzchności a spokojność powszechną ludowi odbiera. Dotąd – mówię – to było w sentymencie jakobów najść na zamek spokojnego króla, wyrzycić przeciwko niemu armaty, otoczyć zbrojną przemocą i trzymać pod strażą w więzieniu, aby się z miejsca nie ruszył bez woli tejże przemocy; dotąd mniemano być jakobinizmem, chcieć posadzić obok króla osobę jemu nie równą, odjąć wolność zdania i dochody, aby najwyższą ukoronowaną głowę zrównać z najniższymi*. Inteligentne przypomnienie metod stosowanych przez ambasadora Katarzyny przyjęte zostało chłodno przez prorosyjską większość sejmową.

Do najostrzejszej konfrontacji z tracącą siły opozycją doszło – jak wiadomo – na początku listopada, kiedy to poseł lubelski i oficer armii carskiej Kajetan Miączyński zgłosił – niewątpliwie z poduszczenia samego Sieversa – projekt *Względem wykonania przysięgi przez Francuzów*⁷. Punktem wyjścia projektu było uznanie, że Rzeczpospolita stanowi ważne ogniwo w systemie europejskich mocarstw i jest krajem, który nie ma podstaw, by się swych instytucji i swych *sentymentów* wstydzić. Polacy zawsze byli wierni pryncypiom, które odpowiadały ich narodowemu charakterowi. A to znaczy, że *nigdy mieszkaniec tej ziemi wśród największego zapału nie przestał szanować wiary swych ojców, nigdy chęć zachowania swej wolności choć często daleko zapędzająca się, nie poddała występnej nikomu myśli obalenia rządu i ustanowienia na jego podwalinach dzi-*

⁷ Konstytucja pt. „Zalecenia władzom krajowym względem Francuzów”, Vol. Leg. X, s. 85-87.

wacznej równości, nigdy na koniec nie zakradł się do serca cnotliwego Polaka ten jad zabójczy, który głos ludzkości w nim tłumiąc, śmiałym czyni człowieka na wszystkie występki. Magistratury czuwają nad tym, by ohydne Jakobińców plemię nie znalazło w kraju siedliska dla swej zdradzieckiej nauki. Jakobiński terror, srogość jego maksym pozwala sobie uprzytomnić jak okropny jest nierządu skutek. Szczególnie na Litwie potrafią skutecznie przeciwdziałać francuskiej zarazie. Zło wszelkie nie śpi; radykalizowanie się rewolucji we Francji może zagrozić również Rzeczypospolitej.

Wstęp projektu Miączyńskiego był zręczny i wywarł korzystne wrażenie na zebranych. Na mniej entuzjazmu mogła liczyć zasadnicza część projektu, zawierająca wytyczne dla organów wykonawczych postępowania wobec nościeli zarazy. Miączyński chciał nie tylko uszczelnić granice wobec przybyszów z Francji, ale i poddać lustracji Francuzów zamieszkających w Polsce. Mieli oni składać deklaracje lojalności wobec Ludwika XVII i wyrzec się – pod groźbą banicji – konszachtów z jakobinami. W zakończeniu autor projektu wskazywał na niebezpieczeństwo tolerowania wrogiej propagandy i przewidywał drakońskie kary za sprowadzanie i rozpowszechnianie druków głoszących *szkodliwe maksymy*.

Projekt Miączyńskiego spotkał się z protestami opozycji, ale były one dość stonowane. Jej przedstawiciele podkreślali krótkowzroczność i niestosowność powrotu do polityki nietolerancji; podnosili, iż przysięganie na wierność Ludwikowi XVII stanowiło będzie obrazę dla majestatu Stanisława Augusta, który jako gospodarz kraju jest jedynym zwierzchnikiem zamieszkujących go cudzoziemców; zwracali uwagę na to, że intensyfikowanie antyfrancuskich działań oznaczać będzie niechybne uwikłanie Rzeczypospolitej w wojnę. Na ten ostatni argument zwolennicy Moszyńskiego i Sieversa odpowiadali, że nowy ustrój Francji przypomina mistyfikację, że francuski republikanizm jest pozorny, że sama rewolucja, która targnęła się – jak to ujmował Tadeusz Skarżyński, poseł łomżyński, blisko powiązany z królem i współpracujący z Moszyńskim i Raczyńskim – *na tron i ołtarze*, stworzyła niebezpieczną i niegodną tolerowania lukę w opierającym się o zasadę monarchiczną systemie europejskich mocarstw.

Ostatecznie w imiennym głosowaniu posłowie najpierw przesadzili, aby projektu nie poddawać jakimkolwiek poprawkom, następnie zaś przyjęli go – podobnie jak tydzień później projekt *Oszczędność krajowa*⁸, przewidujący drastyczne ograniczenia importu towarów francuskich – ogromną większością głosów. Jak wielkie znaczenie przywiązywali doń projektodawcy, świadczy fakt, że został on ogłoszony drukiem jeszcze przed zakończeniem sejmu, w postaci podpisanego przez Stanisława Bielińskiego uniwersału.

⁸ Vol. Leg. X, s. 231-232: Konstytucja pt. „*Oszczędność krajowa*”.

IV. Powszechne w Grodnie przyjmowanie, że we Francji dokonuje się groźny spisek przeciwko zasadom europejskiego ładu, stanowiło rodzaj obramowania dla wypowiedanej w izbie refleksji o zasadach ustroju polskiego, o przyczynach upadku Rzeczypospolitej i o zadaniach na przyszłość, które umożliwią ustanowienie *rządu dobrego i dogodnego krajowi*.

Tradycyjne, do epoki demokracji szlacheckiej nawiązujące formuły spotykamy właściwie tylko w wystąpieniach opozycji, która domagała się – patriotycznie, ale i bez poczucia realizmu – *zachowania całości granic, praw i wolności ojczystych*. Skrajnym wyrazem tego stanowiska było pełne rezygnacji zawołanie: *Pójdźmy wszyscy na Syberię*. Inaczej sejmowa większość, która głosiła wolę wyrwania kraju z *niezrządnej anarchii, przywrócenia rządu republikańskiego oraz zabezpieczenia własności każdego obywatela*. Prosyjscy liderzy sejmowi twierdzili konsekwentnie, że bezrząd – tak mówił Ankwicz – to brak *sztuki rządzenia*, prowadzący do *błędów rządowych*, które oznaczają nic innego jako ugrzęźnięcie w anarchii. Innymi słowy: bezrząd to nieuniknione następstwo nadmiaru wolności, którą się chęlpiono, ale która się *zapędzała*, którą szlachta się upijała. Było nieszczęściem Rzeczypospolitej – twierdzono – że nigdy nie potrafiła ona znaleźć złotego środka pomiędzy *wolnością Polakowi przywoitą a rządem, pod jakim pozostają sąsiadujące nam narody*. Stąd też źle znosi ona nieszczęścia i tak słabo broni się przed tymi, którzy oskarżają ją o uleganie *nowomodnym* tendencjom demokracji. Doświadczenia francuskie dowodzą bowiem ponad wszelką wątpliwość, że demokracja to synonim bezrządu i terroru. Demokratyczna zasada równości jest konstrukcją pozorną i niebezpieczną, bo każdemu pozwala być destruktoem ładu wewnętrznego. Ponadto demokracja, która w jednakowej mierze traktuje *Żyda, chłopą, kata, bisurmanina, szlachcica, mieszczanina i kapłana*, najszybciej zaraża się filozofią Oświecenia, naukami Machiavellego, Rousseau i im podobnych, stając się tyranią tłumów. Przestawszy być monarchią Francja bynajmniej nie stała się republiką. O tym, jak wzniosły ale i trudny w pielęgnacji jest ustrój republikański, świadczyć miały dzieje Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W Grodnie chętnie, często i nie zawsze w sposób nieudany wracano do przeszłości ojczystej, by pytać o przyczyny nieszczęść współczesności. Polska była silna i wolna, jak długo trzymano się zasad republikańskich. W XVII w. szlachta oddała jednak władzę magnatom; zamiast układać się z jednym tyranem dostała się pod władzę wielu. *Niedbałość przodków* to jedna z najważniejszych przyczyn aktualnego stanu kraju, w którym od niedawna tylko *szyszek i piasku* pod dostatkiem. Z upodobaniem poddawano krytyce rozwój stosunków polsko-pruskich i szczegółowo opisywano ich negatywny wpływ na stan Rzeczypospolitej w XVIII w. W *arkuszowych* mowach przedstawiano politykę Prus jako kunszt hipokryzji i wiarołomstwa, z pewnością przede wszystkim po to, by jak najdłużej tworzyć uzasadnienie dla przeciwstawienia się cesji pruskiej.

Debata w Grodnie przynosiła – podobnie jak to miało miejsce już w miśsiach tworzenia konfederacji targowickiej⁹ – pochwałę republikańskiego charakteru państwa. Polska miała być Rzeczpospolitą, co znaczyło, że miała łączyć element ustroju monarchicznego z arystokratycznym. Arystokratyzm sięgał korzeniami do projektów Szczęsnego Potockiego, monarchizm podkreślali posłowie skupieni wokół Moszyńskiego i Stanisława Augusta, traktujący bezrząd jako początek koniecznej drogi ku reformom. Trzeba przyznać, że nader rzadko padały w sejmie słowa krytyki kierowane w stronę monarchy. Trudno jeszcze precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, czy i na ile program zmian w ustroju postrzegano jako realną drogę w przyszłość. Z ław poselskich rozlegały się różne głosy, zarówno takie, które mogły zwiastować zmierzch ideologii złotej wolności jako fundamentu ustroju państwa, jak i takie, które do niej wracały.

Arystokratyzm – synonim tego co najlepsze, był zarazem symbolem szlacheckości Rzeczypospolitej. Piastunem suwerenności miał być w niej – jak przed „rewolucją” – sejm. Sejm miał znów stać się identyczny z Rzeczpospolitą; Rzeczpospolita to *Rzeczpospolita sejmująca*. Nikt z posłów, także nikt z pośród *zmownej większości* powolnej rozkazom ambasadora, nie postulował poszerzenia składu sejmujących np. o mieszczan, a zatem sejm miał być nadal organem skupiającym szlachtę.

Fakt ten ułatwiał uznanie go piastunem zwierzchności, co podnoszono w szczególności przy okazji pojawienia się problemu przedłużenia przeciągających się obrad oraz na kanwie dyskusowania zagadnienia rozwiązania konfederacji targowickiej. Dylemat, czy obrady prorogować czy też skorzystać – jak tego chciała opozycja – z limity, został rozstrzygnięty na rzecz prorogacji, której zwolennicy byli zgodni z Sieversem, że tylko ciągłość obradowania gwarantuje reformę państwa, podczas gdy limita może pogрузić kraj w odmetach *najokropniejszego bezrządu*. Kazimierz Raczyński przekonywał izbę, iż *zaiste lepiej przejść w monarchię, aniżeli w tak bezrządnej zostawać wolności*. Zrozumiałe, że limitowanie sejmu było dla Rosji i Prus nie do przyjęcia.

Bardziej teoretyczna, choć oczywiście nie pozbawiona doniosłych implikacji politycznych, była sprawa położenia kresu konfederacji targowickiej. Stronnictwo rosyjskie forsowało ją przy pomocy konstrukcji wyższości sejmu nad konfederacją generalną. Związani węzłem konfederackim są grupą interesu, nie tworzą narodu. Zgadzała się z tym przedstawiciele opozycji. Poseł różański Andrzej Ciemniowski podkreślał, że konfederacja jako dzieło „rewolucji” nie może pretendować do rangi reprezentacji narodowej; z oburzeniem podnosił, iż przez narzucenie marszałkowi sejmowemu ko-

⁹ Por. m.in. *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego*, t. I. Oprac. J. Woliński, J. Michalski, E. Rostworowski, Wrocław 1955, *passim*.

rzystnej dla siebie rotę przysięgi pogwałciła ona prerogatywę sejmu. Dzielił ten pogląd Szymon Szydłowski, poseł płocki, kwestionując prawo konfederacji zarówno do reprezentowania narodu jak i do bycia magistraturą. Twierdził: *Jaka konfederacja może reprezentować lub rządzić naród, kiedy ta jest czasowym tylko i gwałtownym z gwałtownej potrzeby związkiem obywateli dla odparcia gwałtu gwałtem. Wszelkie władze narodowe nie mogą pochodzić, tylko z narodu, a naród inaczej się nie zbiera, tylko przez sejmiki i sejmy.* Opozycja broniła się w ten sposób przeciwko zawiązaniu nowej konfederacji, grodzieńskiej, która miała przygotować sejm do sprawniejszej ratyfikacji traktatów rozbiorowych. *Słowo ratyfikacji raziło* (jednak) *umysł republikanta*, dlatego ten sam Szydłowski podkreślał, że nawet sejm nie może naruszać wyższych zasad, jakimi są prawa Boga i natury: *Wolność jest darem boskim, a nie szafunkiem sejmów polskich.* Izba poselska przyznaje sobie więcej uprawnień niż to możliwe, a jej obrady to prawdziwy teatr, w którym *myśliwi o żywego niedźwiedzia klóć się skórę*, skoro delegacji wyznaczonej do negocjacji z Prusami przyznano więcej praw niż mają same sejmikujące stany.

Skonfederowany i obradujący pod presją sejm grodzieński nie mógł i nie musiał rozważać zasady jednomyślnego podejmowania uchwał. Posłusznie przestrzegał zasady głosowania i choć Bieliński zawsze z triumfem obwieszczał wynik turnusu *prawie jednomyślny*, to przecież okoliczności sprawiały, że głos wolny rozumiano w Grodnie przede wszystkim jako *wolność domawiania się in turno*. Natomiast pod powierzchnią bezładnej debaty, toczonej w jednej izbie z udziałem senatorów i Stanisława Augusta jak by zapomniano o groźbie zasady monarchii jako spuściznie *rewolucyjnego sejmu warszawskiego* i chętnie słuchano wystąpień króla; stawał się autentycznym arbitrem w sporach, autorytetem moralnym, a Rzeczpospolita ukazywała się sejmującym tak, jak to wyobrażał sobie jeszcze Szczęsny Potocki – jako *Rzeczpospolita ukoronowana*; sejm przywracał *Rzeczpospolitą rzeeczypospolitą*.

Zdjęcie z króla ciężaru stanu sejmowego i liczne absencje wśród członków senatu sprzyjały atakom na możnowładców i podkreślaniu prawodawstwa jako prerogatywy wyłącznie izby; to ona miała tworzyć *naród republikański*, uosabiać zasadę arystokratycznego charakteru państwa, zwróconego przeciwko *demokratycznemu nierządowi*, wolnego od *łajdactwa i gołoty*. Z tym łączył się zmieniony pogląd na rolę posła; reprezentował on już nie wyłącznie wyborców z sejmiku, był przedstawicielem całego narodu, jego głos wolny to wolność wszystkich Polaków. Konstrukcja ta, wymuszona niezwykle okolicznościami grodzieńskich obrad, mogła w przyszłości stworzyć załazek nowoczesnego parlamentu.

O sejmie z 1793 r. można jeszcze powiedzieć i to – choć to temat na osobny tekst, a nawet na osobną monografię – że nigdy wcześniej stany nie

poświęcały tyle uwagi sprawom gospodarczym, finansowym, organizacyjnym: mówiono o nich – o systemie bankowym, o eksporcie i imporcie, o skarbo-wości i podatkach, o edukacji, o zarządzie centralnym i terytorialnym – na-der kompetentnie. Mniej na sesjach plenarnych, które toczyły się w cieniu walk politycznych, bardziej w kilkunastu deputacjach.

Łukasz Kądziela przypomniał w swej monografii bilans sejmu, dokonany przez Fryderyka Moszyńskiego. W jednym z listów, drukowanym zresztą już przez Tokarza, marszałek koronny pisał: *Teraz naród polski jest szczęśliwy, rząd w nim rozumny, pełen ludzkości i najtęższej egzekucji*¹⁰. Chętnego zadowolenia autora z pewnością nie można odnieść do roli odegranej przez sejm w dziejach myśli politycznej. Nic nie wymaże faktu, że nawet kilka nowocześniejszych konstrukcji wypowiedzianych z sejmowej trybuny służyło w isto-cie ratyfikowaniu rozbioru.

¹⁰ Ł. Kądziela, *Między zdradą*, s.

